

„DOROŻKA”

Pewnego wieczora, po męczącym dniu postanowiłam wybrać się na spacer. Słońce zachodziło już za horyzont, zapadał zmierzch. Szłam przed siebie pogrążona w myślach. Początkowo nie spostrzegłam, że jedzie za mną... dorożka... po kilku chwilach z rozmyślań wyrwało mnie głośnie rżenie koni. Odwróciłam się i zauważyłam, że zakapturzona postać stojąca obok pojazdu zaprosiła mnie gestem, abym wsiadła do niego. Mimo przestróg mamy, żebym nigdy nie jeździła dorożkami...yyyy... to znaczy samochodami z obcymi ludźmi, wsiadłam bez chwili zastanowienia.

Wydało mi się, że właściciel owej dorożki miał nieco dziwny gust, gdyż wszystko, poczynając od siedzeń, poprzez ściany, kończąc na klamkach było czarnego koloru, no i jeszcze ten stangret... bardzo wysoki, a ten płaszcz i kaptur?! Po chwili stwierdziłam, że chyba za dużo myślę i wyobrażam sobie zbyt dużo rzeczy. Mimo wszystko, postanowiłam sprawdzić, czy moje czarne wizje mają jakieś podstawy. Chciałam wyjrzeć przez okno, aby przyglądać się lepiej woźnicy, lecz nagle nieokreślona siła wepchnęła mnie do środka...

Sytuacja powtórzyła się, gdy chciałam wyjrzeć przez drugie okno. W końcu zauważyłam małą klapę w dachu dorożki

– Spróbujemy od tej strony... - klapa nie była jednak uległa i nie dała się otworzyć!

– No, nie! Stawiasz się?! Walcz!! - klapa pozostała jednak nieugięta.

Nagle po mocniejszym uderzeniu odskoczyła z łoskotem, poczułam powiew ożywczego powietrza...

– No i co... głupio Ci teraz? - zapytałam klapę wchodząc na dach - Wiem, wiem, zawstydzam Cię... - zaczęłam monolog, lecz nagle zamarłam... jechałam właśnie przez ciemne i ponure wrzosowisko, nad którym unosił się dziwny, lekko zielony opar...

– Martwe Bagna... - pomyślałam od razu - ...zupełnie jak we Władcy Pierścieni.

Wtedy zauważyłam, że na wrzosowisku zaczęły rozbłyskiwać małe, białe światełka...

– Eeee... ja tu już węższą sensację, a to jest zwykłe lotnisko... - powiedziałam zawiedziona do klapy w dachu.... Nagle światełka zaczęły się poruszać! Postanowiłam nie wpadać w panikę... -... to musi być jakaś niezwykle zaawansowana technika... - zaczęłam mówić do siebie. - Panie stangrecie... gdzie my jesteśmy? - zapytałam. Stangret nie odpowiedział nic, lecz kolejny raz skinął na mnie.

Nauczyłbyś się mówić! Sądząc po wzroście, najwyższy czas! - mruczałam do siebie gramoląc się na miejsce obok niego. - A może on się jąka, albo ma jakąś inną wadę wymowy i się wstydzi... - pomyślałam i w tym momencie usłyszałam głęboki, melodyjny głos, który oznajmił mi,

– Nie martw się, umiem mówić... -. Muszę przyznać, że na jego widok trochę mnie zatkało... Jego oczy nie miały źrenic, były całkiem czarne, szczupłą twarz i wydatne kości policzkowe podkreślały granatowe włosy oraz zadbane bródka. Jego kolejną cechą charakterystyczną, była spora blizna na lewym policzku. Tak między nami, to był nawet przystojny... przystojny... bardzo przystojny

– Pytałaś gdzie jedziemy? - odezwał się po chwili.

– Tak... bo to mi nie wygląda na okolice Nowego Sącza. - powiedziałam niepewnie, rozglądając się po wrzosowisku.

– Oczywiście, że Ci nie przypomina, bo to nie są jego okolice! Oto cel naszej podróży! - powiedział chłopak, gdy zza pagórka zaczęły wyłaniać się dwie baszty. Moim oczom ukazał się imponujących rozmiarów zamek. Zamczysko to było wyjątkowo ponure i zaniedbane. Wśród starych, omszałych murów ziały czernią małe, strzelnicze okienka. Fosę z kolei wypełniała cuchnąca woda, która co chwilę burzyła się z sykiem.

– Topielec... - pomyślałam od razu

– Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej! - powiedział chłopak, gdy byliśmy już na dziedzińcu.

- Hmmm... każdy inaczej rozumie definicję domu... - powiedziałam do siebie.
- Aha... nie przedstawiłem się... mam na imię Michael, ale mów mi Mikę. - powiedział i podał mi rękę.
- A ja mam na imię Maria... ale mów mi jak chcesz, bo każdy używa innego zwrotu, Mary, Marycha, Maryśka, Marian, Maniek itp.- stwierdziłam
- No to ja wybieram numer... 1, czyli Mary.
- Cała przyjemność po mojej stronie. - odpowiedziałam. W tym samym momencie zauważyłam niską i co nieco przy kości dziewczynę, biegnącą w naszą stronę.
- Mikę!!! Kochany! Nareszcie wróciłeś!!! - zaczęła krzyczeć.
- No chyba żartujesz? Ty i ta Kulka?- zapytałam go z nieco przerażoną miną, słysząc
- okrzyki dziewczyny.
- Ubzdurała sobie... coś... yyy - zaczął się jąkać Mike. [A jednak! Jąka się! -pomyślałam z tryumfem] - Mary! Ratuj mnie! - szepnął z przerażeniem, obserwując jak, jego „ukochana” toczy się przez dziedziniec.
- No to nie gadaj tyle, tylko zrób coś! - powiedziałam nieco rozbawiona sytuacją.

Na szczęście Mikę zrozumiał aluzję, wziął mnie za rękę i razem podeszliśmy do „Ukochanej” która stała jak wryta obok klombu z uschniętymi kwiatkami, a Mikę powiedział:

- Poznaj moją... żonę... - Kulka nie przyjęła tego zbyt dobrze i ze łzami w oczach stwierdziła:
- Twój ojciec już czeka!

Gdy doszliśmy do schodów prowadzących do gabinetu ojca Mikę'a, doprowadzona do ostateczności zaczęłam wrzeszczeć:

- Co ty sobie wyobrażasz?! Mikę nieco zdezorientowany popatrzył się na mnie ze zdziwioną miną.
- Co się stało?
- Ty się jeszcze pytasz!?! Powiedziałeś, że jestem twoją żoną!!! Nie dostanę teraz osobnego pokoju!! -stwierdziłam wściekła - Będę musiała spać u Ciebie!!
- To Ci tak przeszkadza? - zapytał z zawadiackim uśmiechem
- AAAAAAAA!!! JA CHCĘ DO DOMU!!! - krzyknęłam
- Kochanie, nie denerwuj się tak! - powiedział czule i objął mnie, lecz napotkawszy moje spojrzenie cofnął ramię.

W końcu dotarliśmy na ostatnie piętro, gdzie mieścił się gabinet mojego „teścia”...

- Nareszcie!! Przyprowadziłeś ją!!! - wykrzyknął radośnie ojciec Mikę'a na nasz widok.
- Jaka ona ...o co chodzi... - zaczęłam zasypywać ich pytaniami - A tak w ogóle to gdzie ja jestem? Który mamy rok?!
- Nic jej nie powiedziałeś!?! - zapytał oburzony mężczyzna - Nieodpowiedzialny gówniarz! - syknął i pacnął Mikę'a w głowę gazetą.
- Au! No co? - zawołał pokrzywdzony.
- Cicho bądź! - warknął - Usiądź sobie, moja droga. - powiedział do mnie już zupełnie innym tonem - No więc... znasz te bajeczki o wojnach nuklearnych?
- Tak... - odpowiedziałam niepewnie
- To już od XII wieków nie są bajeczki - dopowiedział Mike.
- Ty jej tego w życiu nie opowiesz! - zwrócił się do ojca - Tak więc... mamy rok 3240, to jest 1200 lat po wojnie atomowej, chodzi o to, że szukaliśmy Cię, bo jesteś matką jednego z naszych najlepszych generałów i potrzebujemy twojego kodu DNA... - powiedział ze spokojem Mikę.

- Jestem matką generała... kod DNA i wojna nuklearna? Taką bajeczkę to można wymyślić tylko w jakimś opowiadaniu, jak się człowiek chce zmieścić na trzech stronach - stwierdziłam
- Sęk w tym, że to nie jest żadna bajeczka, a twojego DNA potrzebujemy, bo znajdują się w nim niespotykane nigdy wcześniej przeciwciała, które hamują rozwój choroby popromiennej - powiedział mój „teść”
- I to ma wam niby pomóc? - zapytałam z niedowierzaniem
- Nawet bardzo. - powiedział Mike - Widzisz, co się z nami dzieje, z naszymi oczami! To wszystko przez bomby chemiczne, nawet teraz 1200 lat po fakcie chorujemy. - dodał po chwili ze smutkiem.
- Skoro to dla was takie ważne i skoro już tu jestem, zgadzam się, wam pomóc - powiedziałam.

Okazało się, że podziemia zamku zostały przekształcone w wielkie i nowoczesne laboratorium. Pobranie próbek odbyło się sprawnie, szybko i bezboleśnie. Jeden z naukowców, wyglądający na lekko niezrównoważonego zapytał nawet, czy nie chcę przypadkiem oddać nerki... Nie chciałam... Na ścianie korytarza prowadzącego do laboratorium powieszono wiele zdjęć, wychodząc, Mike zatrzymał się przy jednym z nich.

- Zobacz, to jest twój syn, po tym, jak odhibemowaliśmy go jakieś 100 lat temu. - powiedział
- Więc on żyje? - zapytałam ze zdziwieniem.
- Niestety nie... zginął 20 lat temu. - powiedział Mike zerkając na mnie.
- Wiesz, nie znałam go, ale mimo to czuje się jakoś nieswojo... - stwierdziłam po chwili niepewnie.
- No w końcu byłaś jego matką! - zauważył „inteligentnie” chłopak.
- Hmm... Nie chcę, żebyś pomyślała, że Cię wyganiem, ale jest trochę późno już... chyba będą się o Ciebie martwić w domu... - powiedział z lekkim smutkiem Mike
- O kurczę! Po ósmej! Faktycznie, muszę się zbierać! Ale z drugiej strony, to chętnie bym tu jeszcze trochę z tobą została... - stwierdziłam
- Nie martw się, jeszcze się spotkamy.. - powiedział Mike i wtedy jego twarz rozplynęła się, a ja wpadłam w wir barw, poczułam, że szybko spadam w dół... Nagle zobaczyłam ulicę z której jakieś dwie godziny wcześniej odjechałam czarną dorożką...
- To wszystko przez ten remont, nawąchałam się chyba jakiegoś kleju, czy co... - twierdziłam biegnąc do domu.

Następnego dnia poszłam do szkoły na 7:10, jak co środę, lekko zaspana wpatrywałam się w okno, gdy nagle do klasy wszedł mój wychowawca, a za nim dreptał grzecznie... MIKE!

- Moi drodzy, przedstawiam wam waszego nowego kolegę, Michała. - powiedział, a widząc moje koleżanki wpatrujące się w Mike'a maślanymi oczami uśmiechnął się i dodał:

- Życzę udanej współpracy.

Mike zaczął iść między rzędami ławek, nie zwracając uwagi na szepty typu: „Boski jest!”. W końcu doszedł do mojej ławki, usiadł obok mnie i z uśmiechem zapytał:

- Stęskniłaś się za mną? - zapytał, wpatrując się we mnie swoimi brązowymi już oczami, po chwili oboje wybuchnęliśmy głośnym śmiechem. Chyba już wiem, do kogo był podobny najśłynniejszy generał...